

Stefan KONSTAŃCZAK
Uniwersytet Zielonogórski
Wydział Humanistyczny
Instytut Filozofii

NIESPEŁNIONE NADZIEJE ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

Streszczenie. Autor w swym referacie podejmuje próbę oceny dotychczasowych rezultatów społeczności międzynarodowej we wdrażaniu koncepcji zrównoważonego rozwoju. Stawia w nim tezę, że dotychczasowe niepowodzenia na tej drodze należy wiązać z nieuzasadnionymi oczekiwaniami, że wszyscy ludzie w podobnym stopniu będą pojmować i realizować w praktyce te założenia. Ograniczanie się tylko do poprawy stanu środowiska przyrodniczego automatycznie wyklucza z udziału w tym zadaniu zmarginalizowaną swym ubóstwem większość mieszkańców naszej planety. Dlatego zrównoważony rozwój powinien zakładać priorytet celów społecznych nad ekologicznymi. Autor, odwołując się do poglądów Thomasa Malthusa, dokonuje też krytyki współczesnej działalności humanitarnej, która zamiast pomagać upośledzonym materialnie, uzależnia ich od tej pomocy, a w ten sposób ogranicza ich potencjał rozwojowy. W artykule zamierza się także przedstawić wizję alternatywnego rozwoju naszej cywilizacji, jeśli strategia zrównoważonego rozwoju nie będzie realizowana w praktyce. W konkluzji autor sugeruje, że strategia zrównoważonego rozwoju musi zawierać jakąś wizję pożądaną przyszłości, bo inaczej któryś z tych wariantów alternatywnych ma szansę urzeczywistnienia.

Słowa kluczowe: kryzys ekologiczny, zrównoważony rozwój, pomoc humanitarna, Thomas Malthus, bezpieczeństwo globalne, strategie pokonywania kryzysu

UNFULFILLED HOPES OF SUSTAINED DEVELOPMENT

Summary. The author is trying to evaluate in his paper the results of international communities' attempts of implementing the ideas of sustainable development. He also proposes a thesis that all failures made in this area up to now are bound to unjustified expectations that all people will understand and perform practically these assumptions to the same extent. The restriction only to the improvement of the natural environment's condition automatically excludes the majority of inhabitants of our

planet, marginalized by their poverty, from participating in this task. Therefore, sustainable development should assume the priority of social goals over ecological ones. The author, referring to Thomas Malthus's views, criticizes modern humanitarian activity, which, instead of bringing help to those who are materially handicapped, addicts them to this help and thus restricts their development potential. The paper also presents visions of alternative development of our civilization if the strategy of sustainable development is not realized in practice. In conclusion the author suggests that the strategy of sustainable development must include the vision of desired future. Otherwise, one of these alternative variants may be realized.

Keywords: ecological crisis, sustainable development, humanitarian aid, Thomas Malthus, safety, strategies of crisis' overcoming

Filozofowie od wieków zajmują się głównie krytyką istniejącego porządku na świecie, a zarazem sami niechętnie podejmują starania nakreślenia wizji stanu pożądanego. Utopijne wizje Platona, Campanelli, Tomasa Morusa czy Bacona miały jeden wspólny mianownik – mianowicie przekonanie, że ludzie są niemal identyczni, a różnice występujące pomiędzy nimi mają w sumie drugorzędne znaczenie. Filozofowie zatem starali się formułować swe wizje dla wszystkich, jakby nie zauważając, że przez to niejako automatycznie tracą one swój inspirująco-mobilizujący charakter. Koncepcja zrównoważonego rozwoju w filozoficznym wydaniu moim zdaniem kontynuuje tę tradycję. Pierwszy argument na rzecz takiej tezy dotyczy adresatów, do których jest ona kierowana. Skoro bowiem ma dotyczyć wszystkich, musi być wszystkim dostępna w jednakowym stopniu. Tymczasem tak nie jest, bo choć w rozwiniętych państwach istnieje wymóg udostępniania każdemu zainteresowanemu informacji o zagrożeniach ekologicznych, to przecież żeby zwrócić się z określonym pytaniem, trzeba jakąś wiedzę na ten temat już wcześniej posiadać. Inaczej bowiem zapytana instytucja udostępni jedynie nic nieznaczące ogólniki. Taki stan rzeczy wynika choćby z tego, że nawet samo wskazywanie możliwych źródeł zagrożeń wielce ułatwiałoby zadanie przeciwnikowi podczas ewentualnej wojny. Sama idea jest jak najbardziej słuszna, ale jej urzeczywistnienie wymagałoby najpierw usunięcia wszystkich przyczyn występujących napięć, które mogłyby doprowadzić do wybuchu otwartego konfliktu. Kontynuując takie rozważania, nie można nie zauważyć, że skoro zagrożenia ekologiczne nie uznają granic, to udostępnianie informacji o ich źródłach powinno być powszechne w skali ogólnoswiatowej. Jeśli tak nie stanie się, to skądinąd słuszny postulat stanie się częścią jakiejś utopijnej wizji otwartego świata, której nikt nie pożąda.

Drugi argument odnosi się do nierównomiernego podziału praw i obowiązków. Otóż od biednych wymaga się wyrzeczeń w kwestii urzeczywistniania dowolnej koncepcji zrównoważonego rozwoju, a bogaci na tym tylko zyskują. Zatem przez realizację szczytnych postulatów tylko powiększamy różnice pomiędzy nimi, a przecież w samym założeniu mają

one te różnice niwelować. To biedni muszą zamykać kopalnie, a przez to później importować energię elektryczną, likwidować huty, zamykać elektrownie węglowe, aby potem kupować u bogatych gotowe elektrownie wiatrowe itp. Obciążenia są więc nierówne, a korzyści odnoszą głównie ci, którzy tych obciążeń nie ponoszą albo ponoszą je w stosunkowo niewielkim stopniu.

Przytoczone argumenty nie kwestionują, co należy podkreślić, słuszności samej idei zrównoważonego rozwoju. Wynikają one przede wszystkim z krytycznego spojrzenia na podejmowane z miernym jak dotąd skutkiem próby wdrożenia tej idei w życie. Moim zdaniem dla poprawy sytuacji nie potrzeba redefiniować samego zrównoważonego rozwoju, ani też nie nakazują obłożyć bogatych dodatkowym opodatkowaniem na rzecz przyspieszonego rozwoju państw ubogich, ale postulują tylko globalne rozwiązywanie wszystkich problemów, które ujawniają się tak w funkcjonowaniu jednostek, jak i społeczeństw. Oznacza to zarazem konieczność nowego spojrzenia na kwestie bezpieczeństwa jednostek, i wszystkich zorganizowanych zbiorowości ludzkich. Zrównoważony znaczy bezpieczny, czyli taki, który zarówno rozwija, jak i redukuje występujące dotąd zagrożenia.

Podjęty temat eksponuje zatem potrzebę zapewnienia wszystkim ludziom na świecie elementarnego poczucia bezpieczeństwa. Nie wydaje się bowiem, aby jego zapewnienie wymagało ponoszenia gigantycznych nakładów finansowych głównie przez uprzywilejowane stanem swego posiadania zamożne społeczeństwa. Bezpieczeństwo można zapewnić sobie bowiem na każdym poziomie rozwoju. Ubogich trzeba jednak wspierać, a nie wyręczać. Brak poczucia bezpieczeństwa skutkuje usilnymi próbami zapewnienia go sobie za wszelką cenę, także za cenę uszczuplenia takiego poczucia innym. Aby to obrazowo wyjaśnić, odwołam się do przykładu człowieka głodnego, któremu nie jest dana możliwość zaspokojenia tej elementarnej potrzeby własnym sumptem. Człowiek głodny traci wówczas nie tylko swoją godność, lecz także swoje człowieczeństwo, staczając się do poziomu animalnego. Potrafi wtedy nie tylko ukraść pożywienie, zebrać, a nawet dla jego zdobycia zabić. To zmuszeni głodem wykonują dalekie przemarsze przez pustynie, przepływają się w pław lub na prowizorycznych środkach przepławowych nie gdzie indziej, jak do miejsc, gdzie w ich mniemaniu głodu nie ma. Socjologowie zastanawiający się nad przyczynami słabej asymilacji przybyszów z krain głodu ze społeczeństwami sytych zdają się nie dostrzegać tego, że przybysze osiągnęli swój cel, za którym podążali, i niczego więcej na razie nie chcą. Są bezpieczni, bo widmo głodu oddalili od siebie, jak sądzą, raz na zawsze. Oni tym samym także osiągnęli już swoją wizję zrównoważonego rozwoju.

Celem poniższego artykułu jest jednak prezentacja oraz krytyczna analiza współczesnych radykalnie egalitarnych wizji globalizującego się świata, których utopijność powinna wydawać się oczywista dla decydentów politycznych. Tymczasem zdają się one ożywać przynajmniej w niektórych koncepcjach zrównoważonego rozwoju. Przekonanie o tym, że realizujemy jakąś ogólnoświatową wspólną ideę zrównoważonego rozwoju, co do której wszyscy się zgadzamy, jest zatem niewytłumaczalną iluzją, której jednak chętnie ulegają filozofowie. Poniższy tekst stanowi zatem głównie krytykę milczących założeń filozoficznych interpretacji idei zrównoważonego rozwoju, których bezpodstawność ujawnia się już w punkcie wyjścia, bo zakładają one egalitaryzm, który przecież w czystej postaci nie występuje ani w naturze, ani w kulturze. Jedyna możliwa postać egalitaryzmu wydaje się być związana z poczuciem zaspokojenia potrzeb egzystencjalnych – fizjologicznych i bezpieczeństwa. Odwołując się dalej do piramidy Masłowa, warto jednak zauważyć, że kolejne potrzeby, te prawdziwie ludzkie, pojawiają się dopiero wówczas, gdy potrzeby egzystencjalne zostaną zaspokojone. Aby wyjaśnić różnicę w naukowym pojmowaniu przyszłości oraz przez ogół, warto odwołać się do interpretacji terminów „ekorozwój” i „zrównoważony rozwój”. Ten pierwszy bowiem jest w znacznej mierze abstrakcyjną wizją sformułowaną na drodze naukowej idealizacji, a „zrównoważony rozwój” jest dyrektywą możliwą do praktycznej realizacji przez każdego.

Ekorozwój a zrównoważony rozwój

Pojęcie „ekorozwój” po raz pierwszy pojawiło się dopiero na III sesji Zarządzającej Programem Narodów Zjednoczonych Ochrona Środowiska, która odbyła się w 1975 r.¹ Wówczas już założono, że możliwy jest taki rozwój naszej cywilizacji, który by nie wiązał się z niekoniecznym uszczuplaniem zasobów przyrody. Człowiek bowiem jest częścią biosfery jako systemu ogólniejszego i ma prawo do uzasadnionego potrzebami egzystencjalnymi korzystania z jej zasobów. Idea ekorozwoju postuluje zatem, aby harmonijnie wiązać potrzeby biosfery z interesami biosfery. W postulatach ekorozwoju mieści się ponadto nie tyle troska o człowieka żyjącego współcześnie, ile o pokolenia przyszłe. To im powinniśmy już dziś zabezpieczyć nie tylko możliwość egzystencji, lecz także przekazać zasoby przyrody w stopniu umożliwiającym dalszy rozwój naszego gatunku. Idea ekorozwoju zatem to ogólna dyrektywa dla Ziemi, choć muszą ją realizować ludzie, jeśli chcą przetrwania swego gatunku. Ta droga nie ma alternatywy. Nie jest jednak programem,

¹ Hull Z.: Wprowadzenie do filozofii zrównoważonego rozwoju, [w:] Tyburski W. (red.): Zasady kształtowania postaw sprzyjających wdrażaniu zrównoważonego rozwoju. UMK, Toruń 2013, s. 50.

a raczej postulatem, który każde państwo i każdy człowiek może wypełnić treścią zgodną ze swymi możliwościami i aspiracjami. Chodzi tu zatem o to, aby ludzie, podejmując dowolne działanie, uwzględniali interes nadrzędny, jakim jest przetrwanie życia na Ziemi. Nie jest przy tym istotne, jaką pozycję przypisuje się człowiekowi w relacjach z przyrodą, czy na sposób inkluzjonistyczny (człowiek jako element przyrody), czy ekskluzjonistyczny (byt jakościowo odmienny od pozostałych organizmów), bo każda z nich tylko nieco inaczej rozkłada priorytety, jakie w pierwszej kolejności należałoby osiągać².

Każda dyrektywa wytycza drogę, określającą pożądany kierunek działania. Wbrew pozorom nie ma ona uniformizującego charakteru, postuluje przede wszystkim połączenie wysiłków w skali międzynarodowej, aby nie dopuszczać do rozprzestrzenienia zagrożeń, które już występują. Można zatem byłoby ją realizować, po prostu nie pogorszając stanu istniejącego. Od samego początku nie było zgody na to, jak to realizować, bo skuteczna ochrona środowiska naturalnego jest bardzo czaso- i kapitałochłonna. Inaczej mówiąc, nie było możliwości jej praktycznej realizacji w skali globalnej. Dlatego w niniejszym opracowaniu przyjęto, że idea „ekorozwoju” została przełożona na język praktyczny w prawie międzynarodowym jako konkretne zadania do realizacji przez wszystkie państwa członkowskie ONZ. Tak narodziła się koncepcja „zrównoważonego rozwoju”, którą należałoby zatem traktować jako ogólniejszą od „ekorozwoju”, gdyż stanowi on dla niej tylko teoretyczną podstawę, punkt wyjścia przy formułowaniu określonych zaleceń. Takie stanowisko wydaje się być powszechniej akceptowane od stanowisk konkurencyjnych, głoszących, że „ekorozwój” jest pojęciem szerszym zakresowo od „zrównoważonego rozwoju” bądź też po prostu utożsamiających je ze sobą. Uzasadnienie takiego stanowiska spotykamy np. u Zbigniewa Hulla: „pojęcie *zrównoważony rozwój* jest zakresowo szersze i treściowo bogatsze od określenia *ekorozwój*, gdyż w tym pierwszym zawiera się sugestia łącznego (harmonijnego) ujmowanie trzech podstawowych sfer naszej (ludzkiej, społecznej) rzeczywistości: rozwoju gospodarczego, postępu społecznego oraz środowiska przyrodniczego (biosfery) jako sfer ściśle ze sobą powiązanych i współzależnych”³. Tymczasem zdroworozsądkowo ujęte pojęcie „zrównoważonego rozwoju” obejmujeznacznie szerszy zakres:

- „wzrost gospodarczy uwzględniający wymogi ochrony środowiska, przy czym niekiedy ujmuje się go jako *wyższą formę* ochrony środowiska,
- ekologicznie zmodyfikowany rozwój określonych form życia społecznego (polityka ekologiczna itp.),

² Terminologię inkluzjonizm i ekskluzjonizm do polskiej debaty ekologicznej wprowadził Tadeusz Ślipko: Ślipko T., Zwoliński A.: *Rozdroża ekologii*. WAM, Kraków 1999, s. 88.

³ Hull Z.: *op.cit.*, s. 51.

- zmianę (postulat wprowadzenia nowych zasad) relacji pomiędzy państwami, społecznościami ludzkimi w procesie tworzenia się zglobalizowanej ludzkości w kontekście globalnego kryzysu ekologicznego,
- zmianę dotychczasowego *paradygmatu społecznego*, rewolucję ekologiczną, nową wizją społeczną opartą na zasadach dostosowanych do możliwości przyrody i zarazem urzeczywistniającą ideały samorządności i uniwersalnej moralności – utopią społeczną *wysokiego lotu*,
- konieczny etap na drodze do społeczeństwa ekologicznego (Społeczeństwo Ery Ekologicznej), w trakcie którego zostanie dokonana zasadnicza przemiana świadomości ludzi oraz procesów gospodarczych, technologii oraz stosunków politycznych i relacji między państwami w skali globalnej⁴.

Takie rozumowanie zyskuje także wsparcie w dokumentach prawa międzynarodowego. Już w Deklaracji Sztokholmskiej z 1972 r., która stanowiła uwieńczenie przeprowadzonej 5-14 czerwca 1972 r. w Sztokholmie pod hasłem „Mamy tylko jedną Ziemię” konferencji ONZ, uwidoczniło się taką drogę przekucia ogólnej idei w konkretne postulaty. Przecież sama konferencja odbyła się tylko dlatego, że dotychczasowy model rozwoju cywilizacji po prostu nie sprawdził się w praktyce, a na dodatek przyniósł ze sobą groźbę globalnej katastrofy. Dalsze kontynuowanie takiego modelu byłoby zatem działaniem samobójczym. „Ekorozwój” zatem jest jak gdyby diagnozą przyczyn istniejącej sytuacji, a „zrównoważony rozwój” zaś przyjętą formą terapii. Wytyczanie drogi rozwoju cywilizacji od samego początku było obciążone jednak jednostronnym postrzeganiem przyczyn istniejącego kryzysu. Najczęściej bowiem wyobrażano sobie, że wystarczy tylko lepiej dbać o środowisko naturalne, aby groźba takiej katastrofy została zażegnana. Nic zatem nie stało na przeszkodzie, aby kontynuować dotychczasowy kierunek rozwoju gospodarczego, jeśli się jednocześnie podejmowało zabiegi na rzecz poprawy stanu środowiska przyrodniczego. Zaczęto także wyrażać obawy, czy w ogóle można zmienić kierunek rozwoju cywilizacji, bo musi to skutkować nieuchronnym obniżeniem standardu życia społeczeństw. To może zabrzmieć nieco paradoksalnie, ale wydaje się, że to opozycja wobec nowego, proekologicznego modelu rozwoju bardziej ostatecznie przyczyniła się do sformułowania nowego modelu cywilizacji niż postulaty głoszone przez jego zadeklarowanych zwolenników. Rozwiązania, które w efekcie zostały zaakceptowane w skali międzynarodowej, w pierwszym rzędzie bowiem zakładały nie pogorszenie poziomu zaspokojenia potrzeb ludzi. Już wówczas bezpieczeństwo samego człowieka zyskało priorytet i zyskało przewagę nad zabiegami o poprawę stanu środowiska naturalnego. Niezauważalnie jednak, nawet pomimo tego typu ograniczeń, powszechnie aprobowanym wskaźnikiem rozwoju

⁴ Ibidem, s. 50.

danego państwa przestała być ilość wytworzonych dóbr, a stał się stan środowiska naturalnego.

Podstaw do takich rozwiązań dostarczyła jednak nie ekonomia, ale filozofia, a konkretnie antropologia filozoficzna. Człowiek żyje bowiem naraz w dwóch środowiskach: zastanym, a więc naturalnym – biosferze, która rozwija się względnie niezależnie od człowieka i której on sam jest integralnym elementem, oraz w antroposferze, środowisku sztucznym, stworzonym przez siebie dla zaspokojenia własnych potrzeb. Podstawowe zadanie antroposfery da się sprowadzić do zaspokojenia elementarnej potrzeby każdego człowieka, czyli zapewnienia poczucia bezpieczeństwa. Temu służą nasze domy, odzież, produkowane pożywienie, a także cała infrastruktura. Prawidłowością jest jednak fakt, że z chwilą, gdy warunki egzystencji ulegają pogorszeniu, ludzie starają się zrekompensować sobie dyskomfort z tym związany wzmożoną eksploatacją zasobów środowiska naturalnego. Można się o tym przekonać, śledząc choćby tylko zachowanie mieszkańców regionów dotkniętych wojną, gdy np. ustają dostawy energii oraz zakłócona zostaje dystrybucja środków pierwszej potrzeby. Ofiarą ludzi desperacko poszukujących opału padają wówczas nie tylko parki miejskie, lecz nawet biblioteki czy muzea. Koncentrowanie się na zjawiskach kryzysowych tylko w jednej sferze jest zabiegiem chybionym właśnie dlatego, że egzystencja człowieka jest już w co najmniej w zbliżonym stopniu zależna od kondycji zarówno bio-, jak i antroposfery⁵. Ludzkość zatem nie tyle doświadcza samego kryzysu ekologicznego, ile ma do czynienia z kryzysem ogólnorozwojowym, który dotyka wszystkich ludzi niezależnie od tego, czy przyczynili się do jego powstania, czy też nie. Przez analogię ludzkość nigdy nie walczy tylko z kryzysem ekologicznym, ale zawsze z kryzysem ogólnym.

Tak właśnie interpretowana koncepcja zrównoważonego rozwoju jest konsekwencją przyjętej interpretacji terminów „rozwój” i „środowisko”. W raporcie Światowej Komisji Rozwoju i Środowiska ONZ „Nasza wspólna przyszłość”, zwanym także „Raportem Brundtland”, „środowisko” zinterpretowano wedle tradycji antycznej jako zamieszkały dom, a „rozwój” jako działania na rzecz poprawy istniejącego stanu rzeczy, który uznaje się za niezadowolający. Otoczenie przyrodnicze stało się w taki sposób czymś bliskim człowiekowi, nieusuwalną częścią jego egzystencji, a rozwój zostaje uwolniony spod dyktatu ekonomicznego, bo nie jest już nakierowany na zysk, ale na zaspokojenie autentycznych potrzeb ludzkich, a zatem także na poprawę stanu środowiska naturalnego. Tak pojęte środowisko człowieka jest już nie tylko materialną otuliną naszej egzystencji, lecz także źródłem doskonalenia jednostek. Środowisko te walory zyskuje jednak dopiero wówczas, gdy nie stwarza fizycznych zagrożeń dla egzystencji człowieka. Jak to już wcześniej

⁵ Zob. Konstańczak S.: Theory of sustainable development and social practice. “Problemy Ekorozwoju” (Problems of Sustainable Development), Vol. 9, No. 1, 2014, p. 37-38.

podkreślałem, człowiek przejawia bowiem tzw. wyższe potrzeby dopiero wówczas, gdy nie czuje się zagrożony.

Zrównoważony rozwój, aby mógł być realizowany w praktyce, powinien jednak zostać rozpowszechniony wśród wszystkich ludzi. Jedyną drogą do tego prowadzi poprzez edukację ekologiczną realizowaną w systemie szkolnym. Co interesujące, w celach takiej edukacji sformułowanych przez UNESCO także zanika różnica pomiędzy jednostkowym a ogólnospołecznym jej wymiarem:

1. „umożliwia uczącemu się zdobywanie umiejętności, wiedzy i cech, zapewniających mu trwały rozwój,
2. jest nastawiona na krytycyzm i rozwiązywanie problemów, czyli oznacza zdolność do radzenia sobie z dylematami i wyzwaniem zrównoważonego rozwoju,
3. jest jednakowo dostępna na wszystkich szczeblach i we wszelkich społecznych kontekstach (rodzinnym, szkolnym, zawodowym, w lokalnej społeczności),
4. buduje odpowiedzialność obywatelską i promuje demokrację poprzez uświadomienie jednostce jej praw i obowiązków,
5. opiera się na zasadzie nauki przez całe życie,
6. wykorzystuje różnorodne metody edukacji, poszukując kreatywnych sposobów wyrażania nowych koncepcji,
7. dotyczy spraw lokalnych, a nie tylko globalnych”⁶.

Takie założenia wykazują jednoznacznie, że najważniejszym zamierzeniem na rzecz poprawy kondycji środowiska naturalnego jest powszechna edukacja i likwidacja analfabetyzmu. Tym samym każda koncepcja zrównoważonego rozwoju zakłada milcząco prymat celów społecznych nad ekologicznymi, bo bez rozwiązania problemów społecznych nie jest możliwa poprawa stanu środowiska naturalnego. Zarazem jest to także asumpt do dowartościowania krytykowanego dotąd ze wszystkich stron stanowiska ekskluzjonistycznego w etyce środowiskowej.

Nauka wobec zrównoważonego rozwoju

Przez tysiąclecia ludzie egzystowali niejako w cieniu potęgi natury. Byli od niej całkowicie zależni, a rytm natury wyznaczał rytm ich życia. Moment, w którym ludzie zyskali od niej niezależność, można symbolicznie wiązać z upowszechnieniem się zegara mechanicznego. Oderwanie rytmu życia człowieka od rytmu przyrody skutkowało szybkim

⁶ Godlewska J.: Edukacja dla zrównoważonego rozwoju, [w:] Zrównoważony rozwój – aspekty rozwoju społeczności lokalnych. Fundacja Forum Inicjatyw Rozwojowych, Białystok 2009, s. 15.

uniezależnieniem się od jej wpływów, a zatem i bezwzględną eksploatacją jej zasobów na własne potrzeby. Istniejąca dotychczas względna równowaga została nie tyle zachwiana, ile radykalnie załamana. Taką gwałtowną zmianę zarejestrowali niektórzy filozofowie i przyrodnicy. Za sprawą Thomasa Roberta Malthusa (1766-1834) ludzkość uświadomiła sobie przynajmniej niektóre negatywne skutki dokonującej się przemiany. W pracy „An Essay on the Principle of Population” (1798) rozpatrywał korelację wzrostu liczby ludności ze stanem otaczającego środowiska. Stanowisko Malthusa, że ludzie podlegają takim samym determinantom jak zwierzęta, przez wieki poddawano ostrej krytyce, a przecież założył on całkiem słusznie, że wielkość ludzkich populacji jest warunkowana dostępnymi zasobami: „Ludność wzrasta tam, gdzie wzrasta również ilość środków utrzymania”⁷. Wedle dzisiejszej wiedzy należałoby nieco zmodyfikować tę tezę, gdyż wzrost liczby ludności sam w sobie nie jest przecież żadną katastrofą. Problem pojawia się wówczas, gdy zasoby przekazuje się w postaci gotowej, bez żadnego wysiłku włożonego ze strony beneficjentów. Wówczas mamy niekontrolowany rozrost populacji, który prędzej czy później musi doprowadzić do wyczerpania się darowanych zasobów, a przede wszystkim do spotęgowania wcześniej już odczuwanego deficytu żywności. Malthus, jako uważny obserwator sytuacji w swojej epoce, zauważał, że rosnąca nieustannie produkcja żywności nie likwiduje zjawiska głodu i nędzy, bo wszelkie jej nadwyżki pochłania liczebny rozrost populacji. Tym samym nędza i patologie moralne osłabiające kondycję naszego gatunku zamiast maleć, rozprzestrzeniały się, obejmując coraz większe grupy ludności. Co istotne, zauważył także, że ludzie żyjący w nędzy, ale utrzymywani przez innych (filantropów), nie potrafią już samodzielnie zadbać o swoje interesy, a zatem nawet bezinteresownie pomagając im, można nieświadomie pogorszyć ich sytuację. Dziś konkluzje Malthusa wydają się zrobione na wyrost, bo dzięki „zielonej rewolucji” ludzie z głodu już nie umierają, ale jednak wydaje się, że ze względu na przesuwanie się progu ubóstwa nie straciły nic ze swej aktualności. Wygrana ze zjawiskiem głodu może być tylko chwilowa, bo jak na razie potrafimy utrzymać szybszy wzrost produkcji rolnej od przyrostu populacji, ale przecież prędzej czy później muszą się ujawnić granice wydolności rolnej, co jest potęgowane tym, że rosnąca populacja zawłaszcza pod infrastrukturę miast i osiedli coraz większe połacie naszej planety. Skoro musimy uwzględniać interesy przyszłych pokoleń, to przyszłość naszego gatunku nie rysuje się zbyt obiecująco.

Idea zrównoważonego rozwoju w dziejach nauki była zatem obecna w formułowanych obawach na temat przyszłości naszego gatunku. Jej rzecznicy siłą rzeczy byli początkowo nastawieni na konstruowanie takiego porządku świata, w którym interes człowieka nie

⁷ Malthus T.R.: Prawo ludności. Gebethner i Wolf, Warszawa 1925, s. 133.

znajdowałby się w kolizji z interesami innych, a dopiero w XX wieku także z przyrodą. Wizja przyszłości, jaką postulowały koncepcje filozofów, miała z konieczności charakter utopijny bądź nawet mistyczny, gdyż zakładała porównywalność oraz zbieżność interesów różnych jednostek, czy nawet całych grup społecznych. Konsekwencją takiego stanu rzeczy była dominacja przekonania, że wystarczy w miejsce starych rozwiązań wstawić nowe, aby wszelkie zagrożenie samoistnie zniknęły. Takie przekonanie mieściło się w ramach projektu oświeceniowego, zakładano, że wystarczy jedynie zmienić mentalność jednostek osadzoną w niechlubnej tradycji, aby wszelkie zagrożenia automatycznie zniknęły. Z drugiej strony uświadomiono sobie, że w celu likwidacji występujących zagrożeń nie trzeba zmieniać przyrody, ale wystarczy samego człowieka, czyli czynnik, który zagrożenia te sprokurował. Aby stało się to możliwe, trzeba jednak zmienić istniejący porządek społeczny, czyli w zasadzie całą kulturę. Możemy być bowiem proekologiczni, ale zarazem nie wyobrażać sobie spędzenia urlopu w otoczeniu możliwie jak najbardziej naturalnym, czyli najlepiej na łonie dzikiej przyrody. Tymczasem niejednokrotnie sama obecność człowieka to środowisko radykalnie zmienia. Ujawniają się zatem dwa sprzeczne dążenia w naukowych interpretacjach kierunku rozwoju naszej cywilizacji. Pierwsze to zwrot ku naturze, a w rzeczywistości jakaś forma powrotu do przeszłości, kiedy danego zagrożenia jeszcze nie było, a drugie to technokratyczna próba wyeliminowania tego zagrożenia przez zmianę istniejącego porządku w kulturze. Pierwsze zatem rozwiązanie to opcja regresywna, a drugie – progresywna. Pierwsza w mniemaniu jej zwolenników to opcja powrotu do natury, czyli zarazem podporządkowania człowieka prawom przyrody wiążąca się z pewnymi wyrzeczeniami dotyczącymi ograniczenia dopuszczalnych zaspokojenia potrzeb.

Świadomość tego typu uwarunkowań jest powszechna wśród ludzi nauki zajmujących się problemami rozwoju współczesnej cywilizacji. Włodzimierz Tyburski zauważył trafnie, że współcześnie: „Prawo obywatelstwa zyskuje przekonanie, że dominujący obecnie kierunek rozwoju cywilizacji, oparty na modelu nieograniczonego wzrostu konsumpcji, nie może być w swej klasycznej postaci kontynuowany, gdyż w konsekwencji doprowadza do zaostrzenia się różnego rodzaju konfliktów ekonomicznych i społecznych, zarówno w skali lokalnej, jak i globalnej, czego najbardziej widocznym skutkiem jest postępujący kryzys środowiskowy, a w ostatnich latach coraz bardziej nasilający się kryzys finansowy”⁸.

Idea zrównoważonego rozwoju nie przypadkiem nie zrodziła się w instytucjach jednego państwa ani też w obrębie jednej tylko nauki. Swój wkład w rozwój tej koncepcji wniosła nawet teologia. Jest to jeden z pierwszych projektów światowych, którego autorstwa nie można wiązać z jednym obszarem kulturowym ani z konkretną osobą. Nie przypadkiem

⁸ Tyburski W.: Wprowadzenie, [w:] Tyburski W. (red.): *Zasady kształtowania postaw sprzyjających wdrażaniu zrównoważonego rozwoju*. UMK, Toruń 2011, s. 7.

pierwszym takim projektem była Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, a drugim właśnie koncepcja zrównoważonego rozwoju. Uniwersalny wymiar praw człowieka nie podlega bowiem dyskusji, podobnie jak droga zrównoważonego rozwoju, ale z drugiej strony stanowią one tylko pewne minimum uprawnień, jakie swoim obywatelom zgadzają się przyznać rządy państw, które je zaaprobowały.

Analogię pomiędzy tymi dwoma aktami prawa międzynarodowego regulującym te dwie sfery zauważyli teologowie. Przykładem tego jest znany projekt Deklaracji Praw Natury, zaproponowany przez niemieckiego ekofilozofa i teologa Jürgena Moltmanna. Można zauważyć pewne koneksje pomiędzy Kantowską ideą wiecznego pokoju a przemyśleniami Moltmanna. Kant bowiem zakładał, że rozumny człowiek nie może nie zauważać korzyści płynących z nastania epoki pokoju. Utrzymanie pokoju wymaga jednak wkładania wysiłku w jego zachowanie. Starożytni Grecy, jakkolwiek zwaśnieni, zgodnie przerywali wszelkie działania zbrojne w okresie Olimpiady. Zamiast wojennego spustoszenia pokój olimpijski oferował możliwość erupcji nadmiaru energii jednostek we współzawodnictwie sportowym. Dlatego też pojęcie szabat jest jedną z głównych kategorii ekoteologii Moltmanna. Szabat jest nie tyle odpoczynkiem, on jest okresem pokoju. Pokoju dla natury. W trakcie takiego szabat ludzkie ingerencje w otaczające środowisko są eksploracją. Szabat jest więc pokojem z dziełem Stworzenia, obejmującym duszę i ciało ludzkie. Prawo szabat to Boża strategia ekologiczna, którą ustanowił dla zachowania życia stworzonego przez siebie. Konkluzją ekoteologii Moltmanna jest sześciopunktowa Deklaracja Praw Natury, którą sformułował na kształt Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka:

1. Natura – ożywiona czy nie – ma prawo do istnienia, a to oznacza także prawo do przetrwania i rozwoju.
2. Natura ma prawo do ochrony swych ekosystemów, gatunków i populacji w ich wzajemnych, wewnętrznych odniesieniach.
3. Natura ożywiona ma prawo do zachowania i rozwoju swojego potencjału genetycznego.
4. Istoty żywe mają prawo do życia stosownie do swego gatunku, włącznie z rozmnażaniem się w ramach swoich ekosystemów.
5. Wszelkie ingerencje w naturę muszą być uzasadnione, są one dopuszczalne jedynie w następujących przypadkach:
 - kiedy założenia interwencji zostały określone w demokratycznym procesie i przy poszanowaniu praw natury;
 - kiedy przedmiot ingerencji jest większej wagi niż samo zachowanie nienaruszalności praw natury;
 - kiedy ingerencja nie jest niepożądana.

Po jakimkolwiek zniszczeniu dokonanym na łonie natury powinna ona być restaurowana tak szybko, jak to tylko możliwe.

6. Wyjątkowo rzadkie ekosystemy powinny być szczególnie chronione⁹.

Podsumowaniem ekoteologii Moltmanna są jego słowa z jednego z artykułów: „Wreszcie możemy wykroczyć poza wspólnotę ludzką, przechodząc do wspólnoty stworzenia. Duch Życia utrzymuje wszystko razem, umożliwiając różnym stworzeniom życie z innymi, dla innych i w innych, stworzonych przez Bożą miłość i przeznaczonych do wiecznej radości”¹⁰. To także przełożenie Kantowskiej idei na język teologii. Niemniej jednak zasadne są zastrzeżenia co do możliwości jej realizacji w praktyce.

Deklaracja ta, podobnie jak Kantowski ideał, jest projektem utopijnym nie dlatego, że niektórzy ludzie nie dostrzegają korzyści z życia w pokoju, ale dlatego, że zakłada, iż pojęcia w niej zawarte są tak samo interpretowane przez każdego rozumnego człowieka. Tymczasem nawet pokój dla wielu może być stanem wojny, jak tego już doświadczyliśmy w okresie tzw. zimnej wojny.

Alternatywy dla zrównoważonego rozwoju

Skoro jednak ambitne plany odnośnie do wdrażania założeń zrównoważonego rozwoju, które formułowano na kolejnych „szczytach Ziemi” oraz w dokumentach ONZ, nie zostały dotąd zrealizowane, to rodzi się pytanie o możliwe alternatywy dla przyszłości naszej planety. Propagowane w niszowej literaturze warianty trudno uznać za przyszłość godną człowieka, ale zarazem antycypują ludzkości bezpieczną przyszłość, czyli zaspokojenie elementarnej potrzeby każdej istoty żywej. Utopijność tych wizji jest tylko pozorna. Jeśli ludzie będą mieli wrażenie, że jedyny dostępny wybór przebiega pomiędzy nieuchronną apokalipsą wojny jądrowej a radykalnym totalitaryzmem, to nietrudno przewidzieć, jakiego dokonają wyboru.

Wizje alternatywne są także świadectwem tego, że ludzie nauki i kultury od dawna próbowali antycypować skutki podejmowanych teraz działań. W przypadku podjętego tematu szczególnie ważne wydają się tu wizje futurystyczne, jako że większość naukowców unika formułowania opisów niepoddających się rygorom weryfikacji naukowej. Niemniej jednak mamy już taką wizję pióra Aldousa Leonarda Huxleya, zawartą w książce „Nowy wspaniały świat”¹¹. Warto tu przypomnieć, że sam Huxley z zamiłowania był także filozofem, a więc jego wizja jest osadzona w pewien sposób w nauce. Pisząc swą książkę, zapewne uważnie przestudiował dzieło Malthusa, który był przekonany, że „nie należy ludziom niczego

⁹ Moltmann J.: *Bóg w stworzeniu*. Znak, Kraków 1995, s. 534.

¹⁰ Moltmann J.: *Bogaty w relacje – wiara w Boga trójjedynego*. „W Drodze”, nr 9, 2002, s. 21.

¹¹ Zob. Huxley A.L.: *Nowy wspaniały świat*. Muza, Warszawa 2011.

narzucać. Należy każdemu człowiekowi pozostawić wolność wyboru i odpowiedzialność tylko wobec Boga za zło, które popełnią za wybór mniej odpowiedniej drogi”¹². Uważał bowiem, że każde wyręczanie ludzi i załatwianie za nich ich spraw obróci się przeciwko nim. Należy jednak sądzić, że Huxley wyciągnął wniosek z lektury dzieła pracy Malthusa dość pesymistyczny. Otóż ludzka wrażliwość na cierpienie nie pozwoli nam ignorować jego przejawów, stąd dostrzegając fiasko działalności charytatywnej i ograniczenia filantropii, które w niczym nie zmieniają usytuowania ubogich, bo po ustaniu pomocy dalej pozostają biedakami, ludzkość sięgnie po rozwiązania skrajnie totalitarne. Ludzie przyszłości w wizji Huxleya zostają więc radykalnie pozbawieni wolności, a w zamian zapewni się im całkowite bezpieczeństwo. Trzeba pamiętać, że książka Huxleya została wydana w 1932 r., gdy projekty totalitarne dopiero zaczęto realizować. W świetle wrażeń z lektury pracy Fromma „Ucieczka od wolności” wizja Huxleya przestaje być aż tak nieprawdopodobna, jak mogło się to początkowo wydawać. Już Malthus bowiem w swej książce zwrócił uwagę na jeszcze jedną sprawę. Otóż rozdzielający zasoby decydenci wywodzą się z grup uprzywilejowanych materialnie. To oni piszą historię i podejmują decyzje, zwłaszcza w imieniu tych, którzy z powodu swego niskiego statusu społecznego są analfabetami i nie potrafią przewidywać nawet własnej przyszłości. Czy zatem dostrzegając, że pomimo zaangażowania wielkich środków i relokacji zasobów nie uczynili większych postępów w walce z nędzą na świecie, kiedyś w przyszłości, szermując hasłami o zapewnieniu im bezpieczeństwa, sami nie zadecydują po prostu za nich?

Zapewne obawy tego rodzaju musiały pojawić się także wówczas, gdy zaczęto poważnie zastanawiać się nad założeniami zrównoważonego rozwoju. Nic zatem dziwnego, że zastępcą przewodniczącego zespołu opracowującej raport Brundtland został Mansour Khalid z Sudanu, czyli jednego z najbiedniejszych krajów na świecie. Poczucie bezpieczeństwa jest warunkowane nie tylko zaspokojeniem elementarnych potrzeb, lecz także poczuciem własnej użyteczności dla ogółu. Każdy więc w miarę swych możliwości może i powinien uczestniczyć w realizacji wielkiego projektu globalnego – zrównoważonego rozwoju. Wydaje się nawet, że jeśli ich udział będzie marginalizowany, to nigdy nie uda się zrealizować skali globalnej nawet wyjściowych założeń tej koncepcji.

Niemniej jednak szybki rozwój nauki i techniki może przynieść także konsekwencje, które postawiłyby dotychczasowe formacje społeczne w całkowicie odmiennym usytuowaniu wobec przyrody. Na przykład gdyby miały ziścić się wizje transhumanistów, to w przyszłości natura może w ogóle przestać być ludzkości potrzebna do życia i przeżycia. Idea zrównoważonego rozwoju musi zatem nakreślać jakąś wizję przyszłości, do której ludzkość powinna dążyć, bo inaczej czeka nas być może cywilizacja awatarów.

¹² Malthus T.R.: op.cit., s. 144.

Wedle transhumanistów, którzy wykorzystują w swych apelach hasła głoszone przez zadeklarowanych zwolenników „zielonych ruchów społecznych”, to determinowane biologią ułomności ludzkiej natury są przyczyną wszelakiego zła na świecie. Pokładają oni tym samym nadzieję, że dalszy rozwój technologii pozwoli zastąpić niedoskonałe biologiczne wyposażenie syntetycznymi analogami, które tych przypadłości już nie będą przejawiać. Poprawienie biologicznej natury człowieka ma zatem niejako automatycznie przyczynić się do narodzin idealnego społeczeństwa, z którego zostaną wyeliminowane raz na zawsze warunkowane emocjami konflikty, a zatem wszystkim zostanie zapewnione nieomal całkowite bezpieczeństwo. Twórcą ideologii transhumanizmu jest amerykański filozof i futurolog Max More, który jej założenia przedstawił w opublikowanym jeszcze w 1990 r. artykule *Transhumanism: A Futurist Philosophy*¹³. Mieni się także twórcą filozofii transhumanistycznej. W jego przekonaniu transhumanizm to: „Filozofia życia, która wykorzystując zdobycze nauki i technologii stawia sobie za cel nie tylko kontynuację ale i przyspieszenie ewolucji inteligentnego życia dzięki przekroczeniu naturalnych ograniczeń organizmu ludzkiego”¹⁴. Jeden z czołowych ideologów nowego ruchu Niklas Boström podkreśla, że przyroda jest naturalnym środowiskiem dla człowieka, a stąd jej zmienianie stosownie do naszych potrzeb niczym się nie różni od zabiegów zwierząt starających sobie zapewnić bezpieczeństwo w budowanych gniazdach czy norach. Twierdzi nawet, że: „Zupełnie nie powinniśmy się tego wstydzić. Mamy niezbywalne prawo kształtować naturę wedle swoich potrzeb. Można nawet stwierdzić, że dzięki temu dokonał się rozwój cywilizacji i naszej inteligencji, bo przecież proces ten trwa od czasów wynalezienia koła. Analogicznie, jeśli przynależymy do natury, to wszystko, co wytwarzamy jest również jej elementem. W żadnym przypadku nie istnieje moralny powód, który by zabraniał nam usprawniać to, co jesteśmy w stanie doskonalić. Przecież to właśnie dzięki temu zwalczyliśmy wiele chorób, a wzrost wydajności w rolnictwie pozwala nam wyżywić stale rosnącą populację ludzką. To dzięki sztucznym satelitom możemy się komunikować ze sobą i korzystać z różnych form rozrywki, a dzięki soczewkom kontaktowym możemy widzieć lepiej. Doskonalenie natury jest najbardziej szlachetnym i wspaniałym działaniem, jakie można podjąć dla dobra ludzkości”¹⁵.

Wedle *Boströma* projekt transhumanistów wcale nie jest taki radykalny, po prostu tylko przyspieszają oni ewolucję. Robią zatem tylko to, co natura i tak by sama zrobiła, ale właśnie to przyspieszenie ma pozwolić uniknąć ryzyka samozagłady. Aby to osiągnąć, trzeba tylko zapewnić wszystkim globalne bezpieczeństwo oraz zlikwidować wszelkie ograniczenia

¹³ More M.: *Transhumanism: A Futurist Philosophy*. „Extropy”, No. 6 (Summer), 1990, p. 5-12.

¹⁴ Oblap F.M.: *The Sheqel: A Strategic Intelligence Manuscript*. Dog Ear Publishing, Indianapolis 2011, p. 180.

¹⁵ Boström N.: *The transhumanist FAQ: A General Introduction: Version 2.1 (2003)*, p. 35, <http://transhumanism.org/resources/FAQv21.pdf>, dostęp 5.04.2015.

w dostępie do nowoczesnych technologii. Dzięki takim prostym zabiegom ludzkość samorzutnie przejdzie w stadium cywilizacji postludzkiej.

Wywody transhumanistów póki co przypominają powieść z gatunku SF, ale przecież takiej opcji nie można wykluczyć. Być może nawet nieświadomie jako ludzkość przekroczymy pewien próg decyzyjny, za którym to, co dziś nierealne, stanie się naturalne. W pewnym sensie to także jakaś wizja zrównoważonego, choć homogenicznego społeczeństwa.

Konkluzja

Przeprowadzone rozważania miały na celu wykazać, że dominujące obecnie przekonanie, że realizacja strategii zrównoważonego rozwoju jest tylko jedną z możliwych dróg rozwojowych ludzkości. Łatwo bowiem można popaść w przekonanie właściwe XIX-wiecznym filozofom, że jest to jedyne z możliwych rozwiązań. Komponent kulturowy bowiem sprawia, że nie wszędzie zrównoważony rozwój interpretuje się tak samo. Kultura automatycznie przenosi zasady w niej obowiązujące na regulacje prawne dotyczące traktowania środowiska naturalnego. O środowisko naturalne, podobnie jak o społeczne, każdy dba więc po swojemu.

W świetle przedstawionych treści można jednak wysunąć trzy, jak się wydaje uzasadnione, konkluzje o charakterze prognostycznym:

1. Zdominowanie dokonujących się procesów ponadnarodowej integracji przez komponent ekonomiczny podzieli całą ludzkość na dwie kategorie, z których mniejszością będą ludzie nadążający za tempem przemian kulturowych. Większość (brak infrastruktury technicznej, zakaz transferu nowoczesnych technologii, niski poziom nauki, niski poziom zarobków itp.) nie będzie w stanie sprostać tego typu wyzwaniom. Po prostu nie będzie ich stać np. na dostęp do Internetu, a nawet na środki techniczne służące do tego celu. Nie jest to żadna wizja apokaliptyczna, ale proste wnioskowanie z istniejącej sytuacji, w której znaczna część ludności świata nie ma nawet dostępu do sieci energetycznej.
2. Druga konkluzja wynika z faktu, że elementarne potrzeby ludzi mają biologiczne podłoże, a więc są identyczne. Zabezpieczenie potrzeb egzystencjalnych (likwidacja chronicznego głodu i niedostatku wody) już nastąpiło, a stąd teraz najważniejsze dla każdego człowieka staje się zapewnienie sobie bezpieczeństwa, ale na tym poziomie nastąpiło już diametralne zróżnicowanie ludzi. Bezpieczeństwo na biednym Południu ma zupełnie inny wymiar niż poczucie bezpieczeństwa mieszkańców bogatej Północy. Nie jest już możliwe pogodzenie tych dążeń, bo w istocie mają one przeciwstawny

charakter. Najogólniej mówiąc – pierwsi chcą żyć lepiej kosztem tych drugich, a ci drudzy na to nie chcą się godzić. Niesie to ze sobą gigantyczne konsekwencje dla polityki międzynarodowej. Obserwowalny uwiąd lewicy we wszystkich państwach wynika z prostego faktu, że powszechny egalitaryzm przestał już być możliwy i stracił prawie całe poparcie społeczne.

3. Ponieważ nie następuje transfer technologii i osiągnięć kulturowych z bogatej Północy na ubogie Południe, więc nieunikniony staje się transfer w odwrotną stronę jednostek o nawet minimalnych aspiracjach kulturowych. Tego typu imigracja będzie ciągle rosła, i to w sposób niemożliwy do zatrzymania.

Koncepcja zrównoważonego rozwoju ma charakter globalny, musi zatem uwzględniać tego typu zagrożenia. Mamy dziś niemożliwą do zaakceptowania sytuację, że zrównoważony rozwój jest tylko zadaniem bogatych, bo biedni są zbyt biedni, aby w nim uczestniczyć. Powstaje w ten sposób pole do coraz bardziej fantastycznych teorii przyszłości ludzkości, ale także do dalszego rozmywania celów, jakie chciano osiągnąć dzięki strategii zrównoważonego rozwoju.

Analizując dzieje ludzkości, możemy jednak traktować rozwój naszej cywilizacji jako nieustanny postęp w zaspokajaniu podstawowych potrzeb każdego człowieka. Jeśli rozpatrzemy problem z perspektywy piramidy potrzeb Masłowa, to zauważymy, że jako ludzkość osiągnęliśmy poziom, w którym elementarne potrzeby już zostały zaspokojone. Jeśli teoria Masłowa sprawdzi się także w skali społecznej, to teraz ujawni się potrzeba przynależności zmarginalizowanej dotąd większości naszego świata. Miałyby ona zatem charakter naturalny i nie będzie możliwa do opanowania za pomocą rozwiązań prawnych czy też siłowych. O tym, że tak być może jest, przekonać się mogliśmy przy próbach racjonalnego ograniczania tempa rozrodu krajów rozwijających się. Jakby wbrew zdrowemu rozsądkowi skutek był odwrotny od zamierzonego. Skoro jednak potrzeba bezpieczeństwa w piramidzie Masłowa niejako zamyka próg potrzeb organizmalnych, to teraz powinny ujawnić się te prawdziwie ludzkie. Pierwszą z nich byłaby potrzeba afiliacji. Musi się to wiązać z rosnącą partycypacją w życiu świata społeczności dotychczas marginalizowanych. Trudno jednak przewidzieć, jaką formę może ta tendencja przybrać. Z pewnością nie będzie oznaczać bezkrytycznego powielania porządku, do jakiego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Jednak zrównoważony rozwój jest strategią globalną, a więc nikomu nie można odmawiać prawa do udziału w realizacji jego założeń.

Bibliografia

1. Hull Z.: Wprowadzenie do filozofii zrównoważonego rozwoju, [w:] Tyburski W. (red.): Zasady kształtowania postaw sprzyjających wdrażaniu zrównywanego rozwoju. UMK, Toruń 2013.
2. Ślipko T., Zwoliński A.: Rozdroża ekologii. WAM, Kraków 1999.
3. Konstańczak S.: Theory of sustainable development and social practice. "Problemy Ekorozwoju" (Problems of Sustainable Development), Vol. 9, No. 1, 2014.
4. Godlewska J.: Edukacja dla zrównoważonego rozwoju, [w:] Zrównoważony rozwój – aspekty rozwoju społeczności lokalnych. Fundacja Forum Inicjatyw Rozwojowych, Białystok 2009.
5. Kuzior A.: Aksjologia zrównoważonego rozwoju. Belianum. Matej Bel University Press, Banska Bystrica 2014.
6. Kuzior A.: Development of competences key to sustainable development. Zeszyty Naukowe, s. Organizacja i Zarządzanie, z. 75. Politechnika Śląska, Gliwice 2014.
7. Malthus T.R.: Prawo ludności. Gebethner i Wolf, Warszawa 1925.
8. Tyburski W.: Wprowadzenie, [w:] Tyburski W. (red.): Zasady kształtowania postaw sprzyjających wdrażaniu zrównoważonego rozwoju. UMK, Toruń 2011.
9. Moltmann J.: Bóg w stworzeniu. Znak, Kraków 1995.
10. Moltmann J.: Bogaty w relacje — wiara w Boga trójjedynego. „W Drodze”, nr 9, 2002.
11. Huxley A.L.: Nowy wsapaniały świat. Muza, Warszawa 2011.
12. More M.: Transhumanism: A Futurist Philosophy. "Extropy", No. 6 (Summer), 1990.
13. Oblap F.M.: The Sheqel: A Strategic Intelligence Manuscript. Dog Ear Publishing, Indianapolis 2011.
14. Boström N.: The transhumanist FAQ: A General Introduction: Version 2.1 (2003), <http://transhumanism.org/resources/FAQv21.pdf>, dostęp 5.04.2015.

Abstract

The aim of the paper is to present and critically analyze egalitarian visions of the course of globalization, utopianism of which, according to the author, should be obvious to political and economic decision-makers. In practical activities of international institutions at least some of the proposals related to the sustainable development are still of egalitarian character. This is an illusion, to which representatives of the humanities are particularly exposed. The criticism presented here will specifically tackle interpretations of ideas of sustainable development, which are accepted without correlation with practice. They assume

egalitarianism which occurs neither in nature nor in culture in its pure version. The only possible form of egalitarianism seems to be associated with a sense of satisfaction of existential needs – physiological and safety ones.

The author attempts to demonstrate in the article that the hopes associated with globalization, which was also meant to overcome the consequences of the ecological crisis have not been fulfilled. This is due to the fact that all crisis phenomena are global and affect all people. The ecological crisis would therefore only be a form in which a social crisis is revealed. The author formulates three general conclusions which are supposed to justify the thesis that in achieving the objectives of sustainable development we will not be successful if all human beings without exception are not involved in this process.